

Hanna Kirchner

WŁODZIMIERZ KIRCHNER, WIERZBOWA 8¹

Okna bocznej oficyny pałacu Brühla, przedwojennej siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wychodziły na ulicę Wierzbową. Stamtąd bohater autobiograficznej powieści Andrzeja Kuśniewicza *Mieszaniny obyczajowe* (1985), młody ziemianin sposobiący się na dyplomata, miał dobry widok na piękne wystawy sklepów tej eleganckiej ulicy. „Prawie jakiś Paryż”. Idąc Wierzbową, zawsze przystawał pod numerem 8, by obejrzeć witryny atelier fotograficznego Włodzimierza Kirchnera. „Były tu zdjęcia Ćwiklińskiej i Leszczyńskiego, Modzelewskiej i Jaracza, Zuli Pogorzelskiej i Ordonki, Lawińskiego i Krukowskiego”.

Wisiały rzeczywiście z obu stron ujętego w półkolumny paradowego wejścia do niezwykle okazałej 4-piętrowej kamienicy o dwóch wspaniałych frontonach – od Wierzbowej i od Trębackiej. Był to Dom Dochodowy Warszawskich Teatrów Rządowych, zaprojektowany na zlecenie hrabiego Adama Zamoyskiego przez Stefana Szyllera i wzniesiony w 1903 roku za niebywałą sumę miliona rubli srebrem. W środku były marmurowe schody i parapety okien, zdobione donicami z aspidistrą, mahoniowe drzwi i poręcze, a także klatka windy, z ławeczką w środku i windziarzem w uniformie. Luksus, prestiż i wytworność. Na tyłach budynku wąziutkie podwórko oddzialały sztachety w kształcie dzid od rozległego dziedzińca na zapleczu Teatru Wielkiego Opery i Baletu. Stały tam wielkie platformy do przewozu dekoracji, zaprzęgane w mocne, ciężkie konie, perszerony.

Atelier głośnego artysty fotografa mieściło się na czwartym piętrze po prawej. Kirchner zajmował jednak również lokale po lewej stronie

¹ Artykuł opublikowany w: „Skarpa Warszawska” 2014, nr 7, s. 24–31.

schodów. Użytkował dwa pokoje, resztę podnajmował znajomym artystom. Miał tam w latach 30. studio z fortepianem Karol Szymanowski, miała pracownię Maja Berezowska, znana malarka i graficzka. Drzwi na wprost schodów otwierały się na rozległy strych, ale przez niego szło się, o dziwo, do apartamentu sędziego Jarmołowicza.

Po wejściu do atelier miało się ciemnie usytuowane w przedpokoju, dalej była poczekalnia z kilkoma pięknymi meblami, za biurkiem we wnęce pracowały retuszerki. Następnie przechodziło się do ogromnej i wysokiej hali zdjęciowej z potężnymi reflektorami podwieszonymi u sufitu. Stał tu cenny komplet w stylu Ludwika Filipa, kryty zielonym atlasem, a między wielkimi oknami z widokiem na Wierzbową i plac Piłsudskiego – złocona konsola z okazałym lustrem. Ściana naprzeciw okien zawieszona była obrazami wybitnych artystów, m.in. Olgi Boznańskiej. Czasem prócz nich można było oglądać na sztalugach portret jakiejś pięknej pani pędzla pana Kirchnera, który był też malarzem. Tuż przed wojną był to wykonany pastelami wizerunek całej postaci pięknej pani Diehlowej, żony wziętego architekta. Stała tam jeszcze zabytkowa sekretera. Mistrz przechowywał w niej zbiór pięknych tkanin, które malowniczo drapował na swoich modelkach.

Ta wielka sala służyła nie tylko do zdjęć portretowych. Była także profesjonalną halą do produkcji filmów. Kirchner był entuzjastą kina i ma swoje miejsce w dziejach polskiej kinematografii. Powstał tu niejeden z wytworów przemysłu filmowego lat 20. i 30., m.in. pierwsze filmy Aleksandra Forda oraz cykl żydowskich filmów Adolfa Forberta, debiut komediowy Adolfa Dymyzy czy film *Jeden z 36* (1925). Znakomity fotograf angażował się nie tylko w produkcję filmów. W 1923/1924 roku prowadził z Januszem Starem Uzupełniające Studia Filmowe, powiązane ze szkołą filmową przy R.P. Filmie; służył też kinu piórem. W 1925 roku objął redakcję pisma „Ekran i Scena” (1923–1932), organu Polskiego Związku Przemysłowców Filmowych (do 1926). Pisywał tam wtedy o filmach również poeta futurysta Anatol Stern. Kirchner współpracował z kinematografią do 1939 roku. Nawet jego córeczka Hania, kręcąc warkoczyk, reklamowała kakao dla dzieci Ovomaltina u boku znanego amanta filmu Zbyszka Sawana.

Włodzimierz Kirchner należał do znakomitości Warszawy. Zasłynął jako nowator, pionier artystycznego portretu w fotografii. Wykorzystywał w niej

techniki twórcze podpatrzone u wielkich malarzy. Jadwiga Waydel-Dmochowska wspominała, że „dokonał prawdziwego przewrotu w tej sztuce, zerwał z konwencjonalną, banalną pozą i wylizanym retuszem. Szukał przede wszystkim w swoim modelu naturalności i wyrazu. Jego fotografia posiadała wysokie walory artystyczne” (*Dawna Warszawa. Wspomnienia*, 1959). Uwieczniał nie tylko aktorów teatru, filmu, rewii, znanych pisarzy, jak m.in. Stanisław Ignacy Witkiewicz, Bolesław Leśmian, Kazimiera Iłłakowiczówna (ich portrety publikowane są do dzisiaj), ale też wybitne osobistości Dwudziestolecia. Fotografował również marszałka Piłsudskiego. Napotykały jego nazwisko w wielu dziennikach, listach pisarzy, w słownikach biograficznych, w opracowaniach historyków fotografii.

Biografia Włodzimierza Kirchnera dodawała jego sławie niejakkiej pikanterii. Na starość wyznał w pamiętniku: „życie moje przewinęło się zygzakami – ciężkie i dosyć burzliwe, bezlitosne. Wszystkie moje wiary, ideały, zapędy potłukły jak dziecko zabawkę”. Zaczął uprawiać zawód artysty fotografa i malarza, nosząc jeszcze sutannę księdza, po czym stan duchowny porzucił.

Trzeba by więc zacząć od początku. Urodził się 30 grudnia 1875 roku w Krasińcu. Była to wieś nad rzeką Węgieńką, w powiecie Ciechanów, koło Płocka, należąca do dóbr Augustów hrabiego Ludwika Krasińskiego. W pobliżu miał on folwark Szczuki. W 1866 roku założył w Krasińcu cukrownię, jedną z pierwszych na Mazowszu. Wokół niej powstała przyfabryczna osada. Trafili do niej przyszli rodzice Kirchnera. Jego dziadek przywędrował na Mazowsze z Austrii. Był podobno wybitnym malarzem kościelnym. Osiedlił się koło Mławy, założył rodzinę, ale padł ofiarą epidemii cholery, tak samo jak jego żona. Dzieci trafiły do obcych ludzi. Niedole dzieciństwa pozostawiły w Ludwiku, ojcu Włodzimierza, nieuleczalny smutek i nieśmiałość, „co i ja odziedziczyłem”, wyznał po latach syn. Kiedy podrośł, wzięto go do wojska, wysłano na wojnę rosyjsko-turecką. Został kucharzem przy sztabie.

Wrócił do kraju bliski czterdziestki, łysy. Wyswatano go z urodziwą dziewczyną ze wsi Grudnik koło Płocka, niemal o połowę od niego młodszą, Izabellą z Kowalewskich, też sierotą. Całą jej rodzinę zabrała gruźlica. Ona jedna uniknęła śmierci, a przygarnięta przez państwa Łempickich, właścicieli majątku w Strzegomiu, wyrosła na znakomitą gospodynię

i ochmistrzynię w ich dworze. Po ślubie osiadła z mężem w Krasińcu, gdzie założyli restaurację na potrzeby zjazdów okolicznych ziemian, plantatorów buraków cukrowych i pracowników cukrowni. Po latach prowadzili też piekarnię i sklep. Ich jedyny syn bardzo wcześnie poszedł do nowo założonej szkoły początkowej w Krasińcu, a gdy miał 9 lat zaczął naukę w gimnazjum w Pułtusk, oddany na stancję. Po czterech latach nauczyciele doradzili matce, by niezwyklego chłopca, od dzieciństwa wykazującego talent malarski, kształciła w tym kierunku. W 1889 roku znalazł się więc w Warszawie, znów sam, na stacji u krewnej, w Szkole Rysunkowej Wojciecha Gersona (zwała się wtedy: Risownyj Klas). Ukończył ją w 1892 roku i wrócił do Krasińca.

Jeszcze w porze wakacji 1889 roku stał się świadkiem zdarzenia, którego sens pojął po latach. Matka jego podejmowała się często organizacji przyjęć w domu administratora cukrowni i dzierżawcy majątku Szczuki, inżyniera Juliusza Żórawskiego. „Lubiano tam matkę i bardzo szanowano, dzięki czemu byłem często zapraszany i goszczony w domu państwa Żórawskich. Guwernantki ich uczyły mnie języków, a głównie francuskiego”, pisał w powojennym pamiętniku. Pewnego razu rozegrała się przed nim rodzinna scena. Syn domu, Kazimierz, przyjechał z zagranicznych studiów i przy obiedzie był nazbyt pochłonięty uczoną rozmową z kolejną guwernantką młodszych Żórawskich. Rozgniewała despotycznego ojca ta konfidencja, zwłaszcza że nic z ich rozmowy nie rozumiał. Grubiańsko upomniął syna, potem wezwał go na rozprawę do gabinetu. Okazało się, że syn chciał się z panną ożenić i razem z nią studiować dalej w Paryżu. Nazajutrz guwernantka opuściła Krasiniec. Kazimierz Żórawski został wybitnym matematykiem, profesorem UJ, a jego wielka i wzajemna miłość – podwójną laureatką Nagrody Nobla. W 1967 roku na ścianie dawnego dworu w majątku Szczuki umieszczono tablicę upamiętniającą pobyt w Krasińcu w latach 1888–1889 Marii Skłodowskiej-Curie.

Nauka malarstwa w Warszawie nie przesądziła jeszcze o wyborze drogi życiowej Włodzimierza. W Krasińcu nie miał dla siebie żadnych szans rozwoju. Pracował dorywczo jako urzędnik w cukrowni, potem w sklepie rodziców, dawał korepetycje, czytał zachłannie, wzruszał się muzyką, ekscytował wędrownym teatrem, wzdychał do dziewcząt i rysował. Przyjechali do cukrowni zagraniczni fachowcy, by podwyższyć

komin fabryczny, więc zapatrzony w ich ryzykowne czynności rysował przebieg akcji, a wreszcie do tego celu wyprosił u ojca kupno aparatu fotograficznego. To był początek.

Nie widział dla siebie perspektyw, za to matka piastowała żarliwe marzenie o przyszłości uwielbianego jedynaka. Ulegając jej usilnym perswazjom i własnym idealistycznym porywom, niespełna 18-letni Włódzio w 1893 roku wstąpił do seminarium duchownego w Warszawie. Musiał się tam wyróżniać inteligencją i zdolnościami, bo wysłano go do Rzymu na studia teologiczne w Uniwersytecie Gregoriańskim (1896–1898). W 1899 roku otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem przy parafii w Młodzieszynie, a potem w Łodzi. Tu zainteresował się położeniem proletariatu. Opublikował broszury *Prywatne miłosierdzie* (1901) i *Walka z nędzą na Bałutach, przedmieściu Łodzi* (1901), a także wiele artykułów na tematy społeczne. Broszura o Bałutach wywołała polemiki: w „Głosie” Dawida² (Janusz Korczak), w „Prawdzie” i „Ogniwie” (Ludwik Krzywicki).

Z Łodzi trafił jako wikary do Szymanowa i do kolegiaty w Łowiczu, a na koniec został prefektem szkół miejskich, wykładowcą etyki oraz kapelanem w Zakładzie „Rodzina Marii” w Warszawie. Jego wykłady tak zapamiętała uczennica pensji panny Hewelke w latach 1904–1906, Maria Dąbrowska:

W siódmej klasie, za francuskim przykładem, na miejsce religii wprowadzono etykę. Wykładowcą był eks-ksiądz [wtedy jeszcze nie ex], później sławny fotograf artystyczny, Kirchner. Swoje lekcje prowadził właściwie jako luźne gawędy o różnych systemach etycznych, przy czym wciąż zjeżdżał na zagadnienia estetyki, gdyż zainteresowania jego szły raczej w kierunku sztuki³.

O talentach oratorskich księdza Kirchnera wypowiadała się gorąco Maria Konopnicka w listach, które artysta przechowywał we wspomnianej sekreterze z tkaninami.

Nie dowiemy się już, jakim cudem łączył obowiązki kapłańskie ze studiami malarskimi u Stanisława Lentza, a nawet w Monachium,

² Jan Władysław Dawid (1859–1914), redaktor „Głosu” w latach 1900–1905.

³ M. Dąbrowska, *Warszawa naszej młodości*, Warszawa 1954, przedruk w: *Pisma rozproszone*, t. I, Kraków 1964.

w Akademii Sztuk Pięknych, u Azbego⁴, potem w Paryżu, gdzie ponadto doksztalał się w dziedzinie nauk społecznych. Opanował 7 języków obcych. Około 1904 roku zaczął swoją pasję do fotografii przemieniać w profesję. Zainteresowała się jego pracami Jadwiga Golczówna, jedna z pierwszych fotografek i działaczek na rzecz rozwoju warszawskiej fotografii. Udostępniła mu swoją pracownię w „altanie” na dachu hotelu Bristol i pomogła założyć pierwszą w Polsce Warszawską Szkołę Fotograficzną. Otworzył ją w styczniu 1907 roku przy ulicy Foksal 15, a później przeniósł na Wierzbową 8. Już w listopadzie tegoż roku pokazał na wystawie prace uczniów i własne, a w 1908 urządził drugi taki pokaz. Obie wystawy cieszyły się dużym powodzeniem i zostały przez znawców wysoko ocenione. Ciekawe, iż na wstępie własnej praktyki Kirchner miał już takie zasoby wiedzy i umiejętności, że zaczął od nauczania innych. Szkoła jednak przetrwała tylko dwa lata.

Po niej założył już własny zakład fotograficzny – *atelier*, jak wówczas mówiono, pod tym samym adresem. Oddał się całkowicie fotografii portretowej, wykorzystując w niej doświadczenia malarskie i najnowsze techniki. Zapoznawał się z nimi w Szwajcarii, gdzie zastała go Pierwsza Wojna Światowa. Wrócił do kraju w 1917 roku i uruchomił ponownie swój zakład przy Wierzbowej 8. Wciąż był księdzem. W 1919 roku założył w swoim atelier, wspólnie z wielką aktorką Stanisławą Wysocką Studio Teatralno-Filmowe i tam też wykładał. Istniało do 1921 roku. Słuchaczem studia był znany później reżyser Henryk Szletyński. Opisał pomysły artystyczne Kirchnera we wspomnieniach *Siedem gawęd z czasów młodości* (1979).

Prawdopodobnie w 1920 roku ksiądz Kirchner zrzucił sutannę i ożenił się z Wandą, córką bogatego przemysłowca z Łodzi (zm. 1940). Małżeństwo było nieudane i bezdzietne. Z późniejszego związku z piękną, młodszą o 32 lata, utalentowaną uczennicą fotografii, później jego współpracowniczką w zawodzie, Stanisławą Pieczyńską (1907–1980) miał wreszcie córkę Hannę. Ale do ojcostwa talentu nie miał.

Za to zyskał sławę. W 1927 roku na pierwszym Międzynarodowym Salonie Fotografii Artystycznej w Warszawie pokazał sześć portretów,

⁴ Anton Azbe (1862–1905) – słoweński malarz, założyciel własnej słynnej szkoły rysunku, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Monachium.

wysoko ocenionych przez krytyków. Jego zdjęcia ukazywały się w prasie, m.in. w „Tygodniku Ilustrowanym”, w „Fotografie Warszawskim”, w berlińskiej „Die Dame”. Do jego nowatorstwa („Kiedy Kirchner począł robić swoje fotografie w Rembrandtowskim świetle... itd.”) odwołał się w 1937 roku Melchior Wańkowicz w polemice z konserwatystami wileńskimi (*Przez cztery klimaty 1912–1972, 1972*).

Odwiedzał regularnie europejskie stolicy, zawsze sam. Przystojny pan, blondyn o pięknych niebieskich oczach był ulubieńcem kobiet. „Ta tkliwość, nadmierna uczuciowość, pożądanie kobiecości, jej pieszczot miękkich, łagodnych, delikatnych – będzie zawsze jedyną moją namiętnością, źródłem wielu moich dramatów, niespełnionych marzeń”, wyznawał bliski osiemdziesiątki. Współżył w nim w osobliwej harmonii artysta-cygan, fantasta, samotnik, nieobecny duchem, zatopiony w swoich myślach, i człowiek światowy („Owszem, poznałem w ciągu mego życia chyba z pół miliona ludzi”), znakomity kaznodzieja, błyskotliwy rozmówca. Bez trudu oczarowywał ludzi. Wciąż ścigał jakąś artystyczną chimere: „Ponosiły mnie «zrywy», siadałem to na jednego, to na drugiego konia”, „Ale ja na pewno zacznę odkrywać Amerykę, szukać niezwykłości, wszystko sobie utrudniać” – przyznawał.

Życie towarzyskie było tożsame z zawodowym, życie rodzinne niemal w zaniku. W ogromnym lokalu na Wierzbowej toczyło się chylkiem, na zapleczu hali zdjęciowej, w jednym pokoju, oddzielonym jeszcze systemem przepierzeń i dziwnych konstrukcji – stale coś tam zbijał i przerabiał jakiś stolarz. Z tego jedyne go pokoju wydzielono jeszcze ścianką wąziutką kuchnię. Pan domu, gdy chciał się odosobnić, korzystał czasem z pokoju po drugiej stronie schodów, tam też kładziono chore dziecko.

Cała ta kariera, sława i światowo-cygańskie życie skończyły się bezpowrotnie wraz z klęską wrześniową 1939 roku. Kirchner krył się w podziemiach gmachu Opery, żona z córką koczowała w piwnicy domu na Wierzbowej 8. W dniu niemieckich nalotów dywanowych na Warszawę, w jakimś odruchu niepojętej intuicji, matka wyciągnęła Hanię z piwnicy i biegła z nią przez dziedziniec ku bramie, na Trębacką. W połowie drogi dziewczynka obejrzała się za siebie i w tym momencie na jej oczach ściana domu bezgłośnie zsunęła się w dół, jak zdarta zasłona.

Ucieczka wśród świszczących kul, podcieniami przez Bielańską, gdzie na ziemi leżeli ranni żołnierze i po nich gnał opętany strachem tłum, skończyła się u znajomych koło Hipoteki. Nazajutrz była kapitulacja. Słynny fotograf sprzedawał teraz tytoń i zapalki na ulicy, bo stracił cały dorobek życia. Dawni klienci z osłupieniem oglądali go w tej roli i płacili z nadwyżką. Matka Hani wyprawiała się za miasto, dźwigając na plecach zdobyte kartofle i cebulę.

Późną jesienią tego roku Kirchner zdołał wynająć mieszkanie przy ulicy Widok 24 i tam otworzył zakład fotograficzny. Mała Hania bawiła się na podwórku z córeczką dozorca i żydowskim chłopcem wiecznie zakatarzonym, którego dozorca ukrywał. Biegła też z radością naprzeciw ulubionego gościa, który odwiedzał swego mistrza. A był to młody, cieszący się już rozgłosem fotograf, Jerzy Benedykt Rottenberg (po wojnie nazwę swego zakładu: Dorys przyjął za nazwisko), z wykształcenia muzyk. Miał już na ramieniu opaskę z gwiazdą Dawida.

Pod koniec okupacji powstał drugi zakład przy ulicy Marszałkowskiej 74, róg Hożej, nominalnie na nazwisko Kirchnera, faktycznie prowadzony przez Stanisławę Pieczyńską. Zasłynęła wkrótce swoimi portretami dzieci. Powstanie przetrwało każde osobno: Hania w wynajętym na lato pokoju w Klarysewie, a raczej we wsi Bielawa pod Górami, rodzice w Warszawie. Kirchner wyszedł z Warszawy we wrześniu 1944, matka Hani uciekła z pochodzących warszawiaków do obozu w Pruszkowie i schroniła się tamże, u siostry. Ojciec oparł się w Piasecznie, w zakładzie fotograficznym życzliwej pani. Po wyzwoleniu wyjechał do Krakowa, gdzie wydzierżawił zakład pod nazwą Foto-Adela (jak u Schulza!) i ściągnął tam Stanisławę z córką. Ona poprowadziła zakład, ale wkrótce musiała szukać pracy gdzie indziej. W 1946 powróciła z córką do Warszawy i odtąd drogi tego stadła rozeszły się definitywnie.

Kirchner powrócił do Warszawy w 1947 roku. Założył spółdzielnię Polifoto, która objęła większość zakładów fotograficznych stolicy. Później z niej wystąpił. Przez pewien czas, na zaproszenie dawnego wdzięcznego klienta, wybitnego ichtiologa, profesora Staffa⁵, brata poety, sporządzał portrety profesorów do pamiątkowego albumu SGGW w pracowni na

⁵ Franciszek Hieronim Staff (1885–1966) – polski ichtiolog, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

terenie uczelni. W latach 50. był nauczycielem w Państwowym Liceum Fotograficznym. Potem zamieszkał w Świdrze pod Warszawą i robił portrety fotograficzne i malarskie nowym oraz dawnym klientom, którzy go często usilnie poszukiwali. Nazywał to fotografią domową.

W 1953 roku wysłannicy Państwowego Instytutu Sztuki⁶ zamówili u niego pamiętnik do projektowanego Muzeum Fotograficznego. Pisał go przez następne dwa lata, ale zdołał doprowadzić zaledwie do 1893 roku. Jednak w trzech rozdziałach zawarł też żywy opis swego bieżącego życia oraz szczegóły z różnych lat. Do zbiorów IS trafiła również jego rozprawka *O poczuciu malarskim w fotografice*, w której przedstawił najważniejsze inspiracje i techniczne zdobycze swojej sztuki.

W 1963 roku otrzymał dyplom honorowy Rady Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych. Taki sam dyplom przyznano wówczas słynnemu twórcy wystawy *Rodzina człowieka*, Edwardowi Steichenowi⁷. Resztę życia spędził w domach opieki w Pruszkowie i w Żyradowie, gdzie zmarł 22 grudnia 1970 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym przy ulicy Kasztanowej.

Przypominali jego postać i dokonania: Leszek Grabowski („Fotografia” 1961, nr 3), Waław Żdzarski w *Historii fotografii warszawskiej* (1974), Ignacy Pławewski w opracowaniu *Spojrzenie w przeszłość polskiej fotografii* (1982) oraz Aleksandra Garlicka i Hanna Kirchner („Fotografia” 1985, nr 2).

Przez wiele lat po wojnie, słysząc nazwisko jego córki, ludzie mówili: „Był taki słynny fotograf...”. Przywołany na wstępie bohater powieści Kuśniewicza myśli po latach, patrząc na ulicę Wierzbową:

Nic z niej nie pozostało w gruncie rzeczy. Pustka na miejscu pałacu Brühla. Śladu nawet z pozorów wielkomiejskości wąskiej, ludnej niegdyś Wierzbowej. Gdyby nie wiedział, że to było tu, nigdy by nie uwierzył, że tak coś może gruntownie zniknąć, jakby tego nigdy nie było.

⁶ Dzisiejszy Instytut Sztuki PAN.

⁷ Edward Steichen (1879–1973) – amerykański fotograf i malarz; współzałożyciel ugrupowania Foto-Secesja, którego głównym organem było pismo „Camera Work”, publikujące wiele zdjęć Steichena; kurator i organizator wystaw, w tym jednej z najważniejszych fotograficznych wystaw XX wieku – *Rodzina człowieka* (1955).